Nr. 185. Lwów — Wtorek dnia 15 Sierpnia 1905. **Rok XLV.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“ wynosi

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z **„Tygodnikiem mód i powieści“** lub też z warszawskim tygodnikiem **„Ziarno“** i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Na Wawel!

I.

„Cicho, zbyt cicho“, pisze w znakomitej, na źródłowych badaniach opartej, w *Czasie* zamieszczonej pracy p. Stanisław Tomkowicz, „odbyło się w tym tygodniu przejęcie przez Wydział kraj. Wawelu z rąk wojskowości. Wydział kraj. musiał mieć jakieś do tego powody, że nietylko unikał wszelkiej przy tej okazyi uroczystości, ale postarał się, by prócz czterech czy pięciu osób, niezbędnie do czynności prawnej potrzebnych, prócz samych pełnomocników obu stron, t. j. oddającej wojskowości i odbierającego kraju, nikogo zresztą przy tem nie było, nawet bodaj kilku zaproszonych świadków aktu bądź co bądź wielkiego, doniosłego, wstrząsającego każdem polskiem sercem i sumieniem. Może rozstrzygnął tu wzgląd na to, że nie jest to jeszcze całkowite opróżnienie Wawelu z wojska, ale dopiero pierwsza faza, oddanie samego pałacu z arkadowym dziedzińcem i obok stojącej wieży senatorskiej, samych niemal tylko dawnych mieszkań królewskich i to nawet bez starych oficyn na prawo od sieni wjazdowej, gdzie mieściły się niegdyś stajnie i kuchnie, a w ich pobliżu podobno wielkorządy i gród“.

„Mimo dziwnej tajemniczości aktu społeczeństwo odczuło niezwykłą ważność historycznej chwili. Przeszedł przez nie dreszcz radości, jakby prąd elektryczny; publiczność setkami, nieledwie tysiącami dążyła w poniedziałek, a nawet już w niedzielę na „górzec wawelski“, aby nacieszyć się nietyle widokiem — bo ten w pierwszym momencie, wskutek nieładu, brudu i śmieci, towarzyszących zwykle przeprowadzce, był raczej przykry — ile myślą radosną, że nareszcie dokonano aktu sprawiedliwości, że spełniony został czyn zadośćuczynienia za wiekową krzywdę i upokorzenie. Rząd austryacki zrozumiał, iż w stosunkach obecnych zdegradowanie prastarej siedziby królewskiej do rzędu koszar, szpitala i aresztów dla przestępców wojskowych jest nieznośnem deptaniem najwznioślejszych uczuć narodowych, że nie ma celu, a nawet szkodliwem byłoby pozwalać, aby nasz tradycyami złotego wieku, historyą i legendą, świeckiemi i religijnemi pamiątkami opromieniony Wawel odgrywał nadal rolę symbolu pognębienia, niewoli i hańby, sterczącego nad miastem jako kamień obrazy. Rząd to zrozumiał, a słowo monarsze usunęło resztę trudności. Szczęśliwi ci, którym danem jest dożyć tej podniosłej chwili, a myśl ich z wdzięcznością zwraca się ku łaskawej na nasze pokolenie Opatrzności i ku temu, który tej Opatrzności zapragnął być dobroczynnym wykonawcą“.

Zdanie w powyższych tak żywo odczutych słowach wypowiedziane najzupełniej podzielamy, I wedle naszego także zdania oddanie Wawelu w ręce kraju odbyło się zbyt cicho. W ten świąteczny dla nas dzień należało zbiorowo w katedrze podziękować Bogu i powinien był zabrzmieć dzwon Zygmunta. Po tylu chwilach trudnych ta jedna chwila radości i wesela nam się słusznie należała.

Rok ostatni był dla nas bardzo ciężkim. W Poznańskiem prześladowanie ciągle się wzmaga. W ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim edykt tolerancyjny ożywia wprawdzie, pomimo odpowiedzi cesarza Mikołaja i generał-gubernatora Maksimowicza, danych deputacyom rosyjskim nadzieję, że Kościół katolicki wróci przynajmniej do części swych praw. Nadzieje natomiast w innym kierunku uprawnione, jak np. w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w administracyi, sądownictwie i w ustroju skarbowym, w sprawie przywrócenia praw polskiej szkoły średniej i w sprawie zastąpienia czynowników rosyjskich znającymi kraj i życzliwymi dla niego Polakaml, dotychczas się nie ziściły.

Co więcej, ciągłe oczekiwanie, niepewnośó jutra, pokusy rozstroju ze strony socyalistów, a wreszcie i ruch falujący polskiej opinii, która agitacyi za rozruchami się mężnie oparła, nie zawsze jednak umiała zachować niezbędną w walce z chytrem i rafinowanem czynownictwem zimną krew i utrzymać potrzebną równowagę, — wszystkie te przyczyny złożyły się na pewne uczucie niepokoju, które stłumić w sercu naszem uważaliśmy za obowiązek.

Jakkolwiek pod nerwowem często wrażeniem biegu wypadków i ciągłych zmian zawód w niejednym kierunku nas dotkliwie zabolał, nie folgowaliśmy wcale płynącym z tego uczucia boleści pokusom rozpaczliwej polityki, wierząc silnie, że uspokojenie Królestwa jest nieodzownym warunkiem wspólnej, godnej, poważnej, roztropnej i umiejącej przewidzieć skutki akcyi politycznej w celu uzyskania reform.

Niestety mało Królestwu możemy pomódz, nie mogąc też na razie nieść innej pomocy, jak tylko złożeniem wdowiego grosza naszego na cele oświaty i na biednych w Królestwie, ułatwieniem wychowania braciom naszych w szkołach rolniczych i fachowych, oraz otwarciem na rościeź bram uniwersytetów naszych dla młodzieży z pod zaboru rosyjskiego.

A skoro nie leży w naszej mocy też w większej mierze czynem wpłynąć na przyspieszenie biegu wypadków, nie powinniśmy przynajmniej Królestwu szkodzić, sami też uczucia, choć najzupełniej uprawnione, trzymając na wodzy, braci naszych powstrzymywać też powinniśmy od wszystkiego, co pod wpływem uczuć chociażby najszlachetniejszych wywołuje ferment.

W narodzie, o którym słusznie mówi jego wielki dziejopis Józef Szujski, że jest „miękkim, jak wosk, wrażliwym, jak kobieta, a zapalnym, jak dynamit“ i w pokoleniu, które jest do tego powołanem, ażeby „dla świętego ognia, który nie zgasł i nie zgaśnie, rzeźbić alabastrową lampę, z której ciepło dobroczynne rozchodzić się będzie na wszystkie funkcye narodowego życia“, pokonanie głosu uczucia wymaga zawsze pewnego wysilenia.

Po wielu wstrząśnieniach też i usilnem staraniu o usunięcie tego, co nam w porozbiorowem życiu szkodziło, jeden dzień wspólnego pokrzepienia, a w dniu tym zewnętrzny wyraz radości był dla naszego narodu pożądanym.

Ktokolwiek przypomni sobie jubileusz krakowskiej Almae matris, matki żywicielki tylu pokoleń, a nikt z obecnych tego podniosłego wspomnienia nie zdoła wykreślić ze swej pamięci, kto pamięta, jak pod wrażeniem czci, oddanej polskiej nauce, nikły różnice stronnictw, kto widział gorący zapał, z jakim banderya krakowskich włościan składała hołd zasłużonym przedstawicielom przeszłości i przyszłości polskiej umiejętności, ten może być przekonanym, że jak w r. 1900 się obeszło bez szkodliwych demonstracyj, tak i teraz przy obchodzie odebrania Wawelu udałoby się uniknąć wszystkiego, coby mogło szkodzić naszym braciom pod zaborem rosyjskim i pruskim.

Snać pokoleniu obecnemu jest przeznaczonem cicho pracować, cicho walczyć a nawet cicho się weselić, widocznie też Opatrzność wyznaczyła nam zadanie potęgowania narodowej siły wewnętrzną cichą pracą.

A chociaż radość z powodu odzyskania Wawelu nie znalazła głośniejszego zewnętrznego wyrazu, niemniej jednak jest żywą i powszechną i jak Polska długa i szeroka, wdzięczne znajdzie echo.

Dawniej spoglądaliśmy do góry na ten potężny pomnik dziejowy z wyrazem smutku. Słusznie nas bowiem bolało zestawienie wspaniałych dawnych chwil z obecnem zamku zaniedbaniem

Dante słusznie powiedział, że nie ma większej boleści, jak wspomnienie szczęścia w czasach niedoli.

Gdy patrzyliśmy na skarbnicę naszych narodowych pamiątek, przemienioną na koszary, snuł nam się w pamięci Konrad Mazowiecki, Bolesław Wstydliwy i Kazimierz Wielki, którego zwłoki w katedrze 36 lat temu znaleziono i smuciło nas przekonanie, że dusze ich boleją nad obecnym zamku wypadkiem.

I staje nam przed oczyma Jadwiga, która dla dobra narodu na Wawelu wyrzekła się uczuć serca, ta wielka królowa, co idąc śladem Wandy nie chciała Niemca.

I zda się, że się widzi na tem podwórzu zamkowem Władysława Jagiełłę, idącego wraz z czterema wnukami Gedymina przyjąć chrzest święty, a potem ślub Jagiełły z Jadwigą i pomazanie królewskie. I zda się, że się słyszy modlitwy dziękczynne za Grunwald, że się spostrzega na krużgankach zamkowych Kazimierza Jagiellończyka, idącego do ślubu z Elżbietą Rakuszanką, że brzmi odgłos turniejów po ich weselu, że się słyszy nauki Długosza, dawane pięciu królewiczom, z których starsi rządzili czterema państwami, Kazimierz zaś załużył na koronę świętego.

I wjeżdża w bramy Wawelu z rynku krakowskiego po hołdzie pruskim król Zygmunt I w purpurze i koronie na głowie, a przed nim niesie chorąży biały adamaszkowy proporzec z orłem polskim z jednej a czarnym pruskim z drugiej strony.

Tenże sam król w kilka lat później wstaje z tronu i wychodzi na ganek zamkowy oddać cześć Tarnowskiemu, wracającemu z pod Obertyna, który wołoski sztandar z bawolą głową w Wawelu na [illegible] składa w ofierze.

Na Wawelu zawieszają dzwon Zygmunta, ulany z armat zabranych Wołoszy. Później zaś otwiera podwoje zamkowe Zygmunt August ukochanej Barbarze, która pod koniec życia koronowana przeczuwała, że ją niebawem czeka wieczne królestwo.

Tutaj Batory po pskowskiej bitwie kojarzy Zamoyskiego z Gryzeldą, a cudzoziemcy za Zygmunta III i Władysława IV nie znajdują dość słów podziwu dla odnowionego zamku.

A potem źle się dzieje w Polsce, smutno na Wawelu. Za Jana Kazimierza Szwedzi niszczą zamek, gdy jednak Karol Gustaw w otoczeniu generałów zwiedza groby królewskie, u grobowca Władysława Łokietka mówi kanonik Starowolski: „Tu leży król, który trzy razy wygnany, trzy razy na tron wracał i na nim umarł“. Na to Karol Gustaw: „Ale wasz Jan Kazimierz, którego ja wypędziłem, już nigdy nie wróci.“ „Któż to wie“ — odpowiedział Starowolski — „Deus mirabilis et fortuna variabilis — Bóg jest wszechmocny a fortuna zmienną“.

Godzi się też wspomnieć, że tę samą dumną odpowiedź dał księciu Bismarckowi późniejszy arcybiskup Stablewski w dwa lata przed upadkiem żelaznego kanclerza.

Promienie sławy padają na Wawel za Sobieskiego. Zwycięzcę z pod Chocima i Lwowa, który zrazu przeniósł hełm nad koronę, przyjmują z tryumfem na Wawelu, a prymas Olszowski nie może sobie utorować drogi wśród uradowanych tłumów.

W wigilią Bożego Narodzenia wraca król Jan III na Wawel po wyprawie wiedeńskiej i w skrusze i pokorze klęczy u stóp ołtarzy, przyjmując z rąk kapłana chleb żywota.

Za Sasów wraz z Polską i Wawel upada. Szwedzi wprowadzili do niego wojsko, które na posadzkach założyło ogień, stąd powstał pożar. Ogień oszczędził jednak wschodnią stronę, pod względem historycznym najwięcej liczącą wspomnień. Zaszanowanie tych drogich pamiątek przez szalejący ogień poczytywano, jak na podstawie współczesnych świadectw pisze Mączyński, za cud. Dach się stopił, a miedź w r. 1706 łakome Sasy wywiozły do Saxonii.

Pod kierunkiem biskupa Szaniawskiego przeprowadzono w r. 1726 częściowe odnowienie, dano dach dachówkowy, a że był za wąski dla galeryj spoczywających na wysmukłych kolumnach, a więc podparto go murami. Za Augusta III Wawel wraz z Polską pogrążony w upadku. Wprawdzie błagał senat ks. Michał Wodzicki, podkanclerzy koronny w r. 1758 o grosz na naprawę, wobec rozstroju, w jakim Rzeczpospolita się znajdowała, zwlekają z odnowieniem zamku do r. 1768.

Dopiero w r. 1768 zaczęto myśleć o odnowieniu zamku. W Voluminach legum czytamy: (Nr. 102 str. 52.)

„Gdy nadpustoszałość zamku krakowskiego i inne ważne przyczyny nie pozwalają nam podług praw i starodawnym iść zwyczajem względem koronacyi przyszłego da Bóg Pana w mieście Krakowie, przeto, wziąwszy na wzór konstytucye roku 1638 i 1670, też koronacyę tu w Warszawie naznaczamy i ich Mciów z niniejszego sejmu ad revisionem archiwi et elenodiora Regni delegowanych obligujemy, aby tak koronę królewską, jako i inne do aktu rzeczonego Coronationis potrzebne apparatus, z zamku krakowskiego do tutejszego na dzień 15 sierpnia sprowadzili, a po koronacyi nazad do zamku krakowskiego odwieźli i na zwyczajnym miejscu złożyli“.

„Żeby zaś tenże zamek krakowski, kilku wieków królów naszych zamieszkanie, do dawnego przywrócony być mógł stanu, nakazujemy skarbowi koron. nieustanność rozpoczętej onego naprawy. Chcąc oraz nadgrodzić tejże okazyi prowincyi Małopolskiej, in pastis conwentis Najjaśniejszemu da Bóg nam Panu dołożyć nie omieszkamy, aby skoro tenże zamek i czas dozwoli sposobny, Sejm extraordynaryjny, gdy okoliczności i potrzeby Rzeczypospolitej wyciągać będą, w Krakowie złożyć raczył“.

„A niniejsza stanów rezolucya nie ma in post derogare prifilegis miasta Krakowa o koronacyi królów“.

Potem zaś pod nrem 646 (str. 303):

„Reparacya zamku Krakowskiego“.

„Ponieważ zamek nasz w Krakowie znacznej podlega ruinie i coraz by bardzej upadał, gdyby temu nie zabieżono, więc i z przyzwoitości i z potrzeby wszelkiej, aby na reparacyę jego, póki zupełnie taż dokończona nie będzie, trzydzie tysięcy zł. polskich co rok z skarbu koronnego wyliczyć, nakazujemy“.

Od uchwały do wykonania jednak daleko, a zanim do niego przychodzi, musi Wawel przebyć podczas konfederancyi barskiej inwazyę moskiewską. Od czasów Zygmunta III, który przeniósł stolicę do Warszawy, osierocony zamek okupowały kolejno wojska Rzeczypospolitej, konfederackie i rosyjskie. Przybytek królów naszych służył już wówczas za skład amunicyi i żywności i wytrzymał kilkakrotne oblężenia.

W r. 1771 załoga rosyjska z komendantem Chozerem na czele do 200 ludzi wynosząca, mieściła się (jak pisze Mączyński) w pokojach pałacu zamkowego, a jego dwa ciemne sklepy tak zwane więzienia wielkorzędne były mieszkaniem czterdziestu wziętych w niewolę konfederatów, których jako rannych i chorych pozostawił pułkownik Ciepielew, kiedy w dniu 14 listopada 1771 zabierał stąd 210 towarzyszy niewoli, aby ich poprowadzić do Połonnego.

Po zajęciu zamku, pułkownik Absietowicz nieludzkiem swem postępowaniem dokuczał nietylko konfederatom, ale całemu miastu. Zmowę jeńców konfederatów obliczoną na oponowanie zamku odkryto, wielu też życiem przepłaciło, innych katowano i brano na tortury. Dopiero po objęciu komendy przez pułkownika Sztachenberga doznali jeńcy pewnej ulgi, dozwolono im chodzić do kościoła i odbywać przechadzi po dziedzińcu zamkowym. Pułkownika Absietowicza zaś trafiła słuszna kara Boża, przebił go bowiem wół rogami w Warszawie.

W r. 1772 konfederat Besiekierski naradza się na podwórzu zamkowem z susceptantem grodzkim Korytowskim nad planem ieeczki, przypominają sobie też, że kiedy przed 40 laty za biskupa Szaniawskiego kanał odnawiano, pomocnicy mularscy wchodzili niejednokrotnie kanałem na mury zamkowe.

Z wybiciem godziny 11 na zegarze zamkowym Korytowski z Besiekierskim uzbrojonym w karabelę i dwoma pistoletami, okryci białemi prześcieradłami, wyszli z domu i doszli niepostrzeżeni do wykutego w skale otworu łączącego dwie baszty Sandomierską i panieńską.

Tu przepiłowaną kratę wyłamali z łatwością, ale nie łatwo im było rozłączyć się, bo znając niebezpieczeństwo, na jakie się ma narazić Besiekierski, długo żegnali się, ściskając się i całując.

Wreszcie obydwóch myśl zwróciła się do Boga i w to ciemne przejście, wiodące na swobodę albo na śmierć, wcisnął się Besiekierski, mówiąc: „Kto się w opiekę poda panu swemu“. Dalsze słowa tej modlitwy odmawiał Korytowski, stojąc nad tym otworem, a potem przyłożył ucho do ziemi i po kilkunastu minutach usłyszał wystrzał pistoletowy, który był umówionym znakiem, donoszącym mu iż Besiekierski szczęśliwie wydostał się z zamku.

Po przebyciu zamarzniętej Wisły dotarł szczęśliwie Besiekierski do obozu konfederackiego w klasztorze tynieckim. Serdecznie przyjęty przez marszałka łęczyckiego Dzierzbickiego odkrył cały plan zdobycia zamku. Po solennem nabożeństwie wyruszyli podczas śniegu pod pułkownik de Choisi, Besiekierski, kapitan Vioménil i porucznik Saillans do Krakowa. Nie natrafiwszy na żadną przeszkodę i zachowując jak największą cichość podstąpili pod zamek. Tutaj Besiekierski wskazał Viomenilowi otwór kanału, a idąc przodem, wprowadził pierwszy oddział na dziedziniec zamkowy. Warty, widząc ludzi idących parami, wzięły ich za księży, idących do kościoła i pozwolili im się zbliżyć. Kiedy zaś trzeci oddział przebywał kanał, już rozbrojone były straże tych trzech odwachów.

Gdy ani jeden wystrzał nie dał się słyszeć podczas tego rozbrojenia, załoga nie będąc zaalarmowaną, zasypiała z komendantem Chozerem w pokojach zamkowych i dopiero zbudzili ich zabierający im broń konfederaci wówczas, kiedy opór był niepodobnym

Konfederaci sprawili się tak cicho, że dopiero o godzinie 5 tej rano spostrzegli Rosyanie w mieście zostający, iż konfederaci są w zamku.

Choisi, przeczuwając atak, począł organizo-

6

Znakomitości

szkic z życia

przez

M. P.

(Ciąg dalszy.)

Zasiadali do koszlawego stolika, który dość wyraźnie liczne uszkodzenia — nito, blizny — przeznaczenia swego ujawniał, ujmowali w dłonie karty do tłustych naleśników podobne i gra się rozpoczynała.

Gra i zabawa — o ile słowa tego użyćby można — urozmaicona sprzeczkami oraz powtarzaniem tu i ówdzie jakichś bezmyślnych formułek.

W ten oto sposób upływały od lat wielu wieczory bądź letnie, bądz zimowe, wiosenne czy jesienne pod gościnnym dachem zacnych państwa Trąbczyńskich. Rozmaitości, jak widzimy, nie było w nich wiele, strawy duchowej również maluczko a podniet nerwowych chyba żadnych.

Czasem tylko, gdy wieczór dobiegał końswego i w domostwie państwa Tomaszów światła gasnąć miały, zwierzał się stary aptekarz żonie z wrażeń przebytych chwil.

— Ignacy coraz bardziej słuch traci — mówił — a Antoni pamięć do niemożliwości...

Atoli o dziwo, że naodwrót i owi dwaj przyjaciele, do opustoszałych mieszkań powracając, coś zupełnie podobnego o panu Tomaszu głosili.

Trwało to tak długo, dopóki na rogu którejś z ulic rozstać się nie przychodziło.

Wtedy dopiero, każdy w pojedynkę, nie głośno wprawdzie, lecz w duchu upatrywał u obu nieobecnych przyjaciołach nietylko głuchotę i utratę pamięci, ale i wiele innych mało dodatnich przymiotów.

„Przyjaciółmi“ byli oni wprawdzie, przyjaciółmi niemal nieodstępnymi, ubytek któregokolwiek z pośród nich okryłby niewątpliwie serdeczną żałobą pozostałych, ale jałowe i zgorzkniałe ich dusze nie umiały już, jak się zdaje, w swem zardzewieniu zrodzić uczucia bezwzględnie jasnego. Kulawą, jak ich stolik do kart, koszlawą jak ich organizmy rheumatyzmami nawiedzone, była tedy i owa przyjaźń ich, bez jutra i celu.

I — kto wie — być może, że to mdłe bytowanie, do słoty jesiennej podobne, jeszcze długo i długo w swej modzie jednostajnej przeciągać by się miało, gdyby je nareszcie nie ubarwiły pewne zamieszki z reguły kłopotami, lub nawet troskami zwane, zamieszki, które aczkolwiek w istocie swej przykre, przecież pewną rzeźkość duszom ludzkim przywracają, podobnie jak wichury śnieżne lub ulewy letnie atmosferę przestworza oczyściwszy, nadają światu po swem ustąpieniu obraz świeżości i odmłodnienia. Podobny — chociaż nie wszechświatowy, a raczej ściśle tylko domowy, kataklizmat, oderwał też i poczciwego pana Tomasza od jego przyjaciół wątrobianych, od stolika kulawego, kart załojonych, bułeczek szafranem zaprawnych i sprawił, że już w spóźnionej porze życia, gdzie człek chyba tylko onego gościa z kosą wyczekuje, nawiedziły zacnego farmaceutę wrażenia, w porównaniu z dotychczas znanemi, zupełnie odmienne. Nawiedziły — dodajmy — nie chwilowo, jak to n. p. z niedyspozycyą żołądkową bywa, ale przeciwnie pozostawiły za sobą ślady poważne i trwałe, tak ducha jego, jak i ciała dotyczące, sprowadzając w ten sposób olbrzymi przewrót w wszystkich poglądach życiowych tej za wszechmiar znakomitej jednostki.

III.

Dolcio, kochany i dorodny jedynaczek, ostatnia latorośl sławetnego rodu z Trąbczyc Trąbczyńskich, mężniał, pięknial i rozwijał się fizycznie w sposób bez przesady — rzecby można — podziw budzący. Gdyby, szczęśliwym trafem, młodzian ten zamiast człowiekiem, cielęciem lub źrebięciem był na świat przyszedł, rokowałby on niezawodnie właścicielom swoim jak najpyszniejsze nadzieje, jednakże złośliwe fatum zrządziło, iż Dolcio urodził się człowiekiem, w dodatku nie byle jakim, lecz synem zamożnego aptekarza, i że, posiadając już raz owe znamienne piętna ludzkości, musiał się gdzieś, czegoś, chociażby dla samej przyzwoitości nauczyć.

Z dążeniem owem szło niestety z dnia na dzień coraz tępiej. Im gęściej się wąsiki zasiewały, im bujniej faworytki krzewiły, tem wątlej rozżarzała się pod owem pięknem zresztą czołem Boża iskierka ducha. Dolcio uchodził już za ozdobę „promenady“ miasta, jego „szyk“, gibkość ruchów, zgrabne ukłony, paniom i panienkom oddawane, oryginalnego pomysłu wykręty na obcasach i tym podobne towarzyskie cnoty budziły ogólny podziw, wywołując częstokroć żywe rumieńce na licach dziewic, podczas przechadzki spotykanych, a niekiedy i podejrzane wypieki u dam w latach stateczniejszych, przysparzały mu mnogość naśladowców, z natury mniej wyposażonych, ale nie mogły go przecież przesunąć z jednej klasy do następnej.

O ile więc bezsprzecznie był to, z wejrzenia sądząc, młodzieniec miły i sympatyczny i z tego powodu nieraz, zwłaszcza przez starsze panie chętnie przylipeczką zwany, o tyle znowu w niechęci do wszelkiej wiedzy i pracy umysłowej objawiał on istotnie podziwienia godną siłę woli. Książką się brzydził, wszelkie natężenie myśli uważał za krzywdę, swemu kochanemu „ja“ wyrządzoną i chociaż z natury nie był złym, ani też zupełnie zepsutym chłopakiem, to jednak, jak się zdaje, przyszedł już na świat z predystynacyą lubowania się w perfumach, błyskotkach i w ogóle czczej i fałszywej elegancyi, piętnującej już z daleka osobistości jemu podobne znamieniem nieuleczalnych blagierów. — Z gimnazyów przenosił się do „realek“, z realek do wydziałówek, z wydziałówek do seminaryów, atoli wszędzie, gdzie zaczepił, odznaczył się zawsze równie ujemnym wynikiem.

Nadeszła w końcu chwila, kiedy strapiony pan Tomasz i zapłakana pani Tekla wspólnemi siłami obmyślać poczęli dla swojej „pociechy“ inne zajęcie, otoczone — nie ubliżając ich adeptom — w społeczeństwie naszem — niewiadomo dlaczego — pewną, jakby aureolą egzotyczności.

(C. d. n.)

wać obronę, a kawalerya konfederacka niepokoiła Moskali, stojących nad ujściem Rudawy do Wisły.

W jednym z następnych dni, dwudziestu kilku konfederatów wypadło z zamku pod komendą Miłkowskiego, a dotarłszy aż do rynku, uderzyło na żołnierzy rosyjskich, którzy tę śmiałą zaczepkę odparli.

Po dwudziestu dniach oblężenia postanowili Moskale zamek wziąć szturmem, wypadli też z Kanonnej ulicy i opatrzeni w siekiery i drabiny, dostali się na drogę wiodącą do bramy zamkowej, konfederaci jednak strzałami z bramy, z dwóch wież przed bramą stojących i z murów odparli moskiewski napad i zmusili szturmujących do odwrotu.

Pięknym czynem było ze strony konfederatów wysłanie przez nich księdza w celu oświadczenia rannym, że po pozostawieniu broni mogą powrócić do Krakowa i zaopatrzenie św. Sakramentami konających.

29 lutego rozpoczął się szturm do zamku z trzech stron i rozpaczliwa walka zakończona znów zwycięstwem konfederatów i odezwał się uroczystym głosem dzwon Zygmunta, zwiastując miastu dziękczynne modły za pogrom nieprzyjaciela.

Wówczas postanowili Moskale i wojsko królewskie wysadzić zamek w powietrze, rozpoczęli też potrzebne roboty pod murem od kościoła Ojców Bernardynów.

Chęć uratowania Wawelu, który dla konfederatów był świętym, skłonił ich też do prowadzonych przez Stobnickiego z jenerałem Suwarowem i Branickim układów, które nie doprowadziły jednak do zawieszenia broni.

Dopiero później, gdy ks. Leonard Kiełczewski udał się z polecenia komendanta wojsk, zawarli konfederaci z wojskami królewskiemi i moskiewskiemi najpierw zawieszenie broni, a potem ułożyli warunki kapitulacyi, podpisane przez podpułkownika Choisi i jenerałów Suwarowa i Branickiego, którzy ufni honorowi wojskowemu przybyli na zamek.

Przy podpisaniu punktów, zapewniających wolność całej załodze zamkowej, jenerał Suwarow oświadczył: „Dzień 18 kwietnia 1772 będę zaliczał do najpiękniejszych w mojem życiu, nie dla tego, że kończę walkę z tak walecznym przeciwnikiem, ale że mi dozwala oddać należną część, jaka się mężnym należy“.

Po nabożeństwie w katedrze, podczas którego obraz przedstawiający ślub Jadwigi z Jagiełłą spadł ze ściany i roztrzaskał się na części, konfederaci wyszli w dzień Wielkiejnocy do miasta, przyjęci z zapałem przez ludność.

Skoro jednak Moskale zajęli zamek, nie dotrzymali rycerskiego słowa i porwali mężną załogę, która od 2 lutego do 22 kwietnia 1772 wytrzymała oblężenie, w głąb Rosyi, skąd dopiero po ukończonej wojnie pozwolono podpułkownikowi Choisi z Vioménilem i Saillantem powrócić do Francyi. Przejeżdżających przez Wieden zaprosiła do siebie cesarzowa Marya Teresa i ceniąc ich rycerską odwagę, nader mile przyjęła.

„Dnia 15 lutego 1773“— pisze współczesny pamiętnik - „wojsko cesarsko-austryackie pod komendą pułkownika Mitrowskiego wmaszerowało do Krakowa w południe o godzinie 12. Tegoż dnia Moskwa z pułkownikiem Sztakelbergiem wymaszerowała z Krakowa po południu o godzinie 2“.

„Dnia 2 września 1773 przybył do Krakowa cesarz Józef, nie mieszkał jednak na Wawelu, ale na Kazimierzu, gdzie mieszkał w kamienicy narożnej po lewej ręce, wchodząc do ulicy, która prowadzi do i do Żydowskiego miasta“.

„Tegoż dnia po południu o godz. 6 z tymiż jenerałami obchodził cały zamek krakowski, przypatrując się ciekawie kanałowi, którym konfederaci do zamku weszli. Nazajutrz z rana przybył cesarz konno na zamek do kościoła katedralnego, którego książę Imć Kajetan Sołtyk, biskup krakowski, z całą kapitułą witał we drzwiach. Po wysłuchaniu mszy św. przed grobem św. Stanisława męczennika, biskupa krakowskiego, patrona królestwa poszedł do skarbca kościelnego katedry krakowskiej, stamtąd do dawnego pałacu królów polskich, gdzie ciekawie wszystkie te miejsca monarcha ten zwiedzał i oglądał Z zamku udał się konno do miasta przez Grodzką ulicę, objeżdżając w około rynek miasta, a potem konno przez Sukiennice z jenerałami Laudonem i Nostitzem przejechał. Potem udał się przez Floryańską ulicę za bramę, a objechawszy w około całe miasto, powrócił do Kazimierza. Tegoż dnia dawał cesarz audyencyę JO. Imć księdzu Kajetanowi Sołtykowi, biskupowi krakowskiemu także delegowanym od magistratu krakowskiego Piotrowi Szasterowi i Michałowi Wolmanowi, radcom; także i innym różnej kondycyi, od których podawane supliki do rąk własnych odbierając, ze wszystkimi rozmawiał.“

„4 września. N. Cesarz Józef wyjechał z Kazimierza rano o pół do 8 na Tyniec, stamtąd do zamku Lanckorony, a potem na Wieliczkę udał się w dalszą drogę“.

Po smutnych perypetyach, przez jakie przechodziła Rzeczpospolita, wykonanie postanowienia z r. 1768 rozpoczęło się dopiero w r. 1787 i wówczas to częściowo zamek odnowiono.

W roku 1790 podczas przedsięwziętego ubezpieczenia zamku, gdy w jego stronie zachodniej po za murem łączącym baszty, stawiano nowy mur opasujący do dziś dnia tę stronę zamku, wtedy kanał, przez który weszli konfederaci, kończący się wówczas o kilka kroków poza dawnym murem przedłużono, a odpływ z niego zrobionym został w tym nowym murze w jego zakrzywieniu od strony Stradomia, przy samym wyskakującym kącie. Odpływ ten miał otworu łokieć kwadratowy, lecz w późniejszem przebudowaniu zamku, gdy kanał ten od dawna zawalony pokazał się niepotrzebnym, zamurowano i jego odpływ i tylko jako ślad po nim, została wówczas dziura na cegłę.

W ten sposób zatarto ślady heroicznego czynu konfederatów.

Wracający z Kaniowa Stanisław August bawi kilka dni w odnowionych pokojach drugiego piętra. W r. 1791 Czacki ostrzega przed upadkiem zamku, jeśli rząd nie przeznaczy sum na jego utrzymanie. Zanim to jednak nastąpiło, zamek uległ ponownemu zniszczeniu.

Listy z Warszawy.

(Kor. *Gas. Nar.*)

Warszawa 12. sierpnia.

(Niespełnione oczekiwania.)

Rezultat tylu na dzień dzisiejszy oczekiwań i zapowiedzi, a nadto połączonych z tem groźb jest: ani konstytucyi, ani rewolucyi. Dla wszystkich, którzy na owo tendencyjne zwlekanie i systematyczne odkładanie, będące przyjętą od dawna zasadą polityki wewnętrznej rządu rosyjskiego, spoglądają jasno i trzeźwo, zdając sobie sprawę z położenia, nowy ten zawód nie powinien być wcale niespodzianką.

Zamiast manifestu carskiego, który miał inaugurować nową erę w dziejach Rosyi, zatelegrafowała półurzędowa agencya petersburska, że:

„Pogłoski, jakoby akt o zwołaniu reprezentantów narodu ogłoszonym miał być w dniu dzisiejszym, tj. 12 bm. (30 lipca st. st.), są nieprawdziwe“.

Natomiast pociesza:

„Ogłoszenie nastąpi później“.

Ruś zaś dowiaduje się, co również telegrafowano, że owym dniem historycznym ma być 22 bm. Na czem wspomiana gazeta opiera swą informacyę, trudno objaśnić. Dość, że po raz — nie wiem już, który — zawiodły wszystkie oczekiwania.

Jakie ten świeży zawód uczynił wrażenie w Rosyi na „ziemcach“, o tem dowiemy się później. U nas, przynajmniej w sferach inteligentnych, dalekich od złudzeń, nie wywołał nawet uczucia silniejszego rozczarowania. W bardzo przeważającej części spodziewano się że tak będzie.

Michał.

Po mowie gnieźnieńskiej.

(*Głosy prasy niemieckiej*).

Mowa gnieźnieńska Wilhelma II nabawiła prasę niemiecką kłopotu. Pisma hakatystyczne naturalnie mają dla niej tylko pochlebstwa i uwielbienia, ale czuć w nich nieszczerość, wstyd nawet, bo tak naprzykład *Posener Ztg.*, która zamieściła gorące dla tej mowy dytyramby, na desłane (!) jej ze źródła, którego nie wymienia, dodaje, że niezupełnie się z niemi solidaryzuje.

Uczciwy głos katolickiej *Köln. Volks Ztg.* już podaliśmy. Podobnie wyraża się katolicka ***Germania***. „Zbyt często już słyszeliśmy z ust protestanckich hakatystów, na zebraniach Gustawa Adolfa itp., że przez protestantyzm należy wypierać Polaków. Ale nietylko słowami polecają protestantyzm, jako najlepszą podporę niemczyzny, stwierdzają to również czynem; komisya kolonizacyjna osiedla przedewszystkiem protestantów i zakłada protestanckie szkoły i kościoły. Stowarzyszenie Gustawa Adolfa stara się pod pozorem walki z Polakami o szerzenie protestantyzmu w polskich dzielnicach. Ale Polacy muszą bronić więcej jeszcze, jak tylko religii. Czyż językowi ich i zwyczajom nie grozi zagładą antypolska polityka? To, co się dzieje na polu szkolnictwa, dosadną jest na to odpowiedzią. A dalej Polacy bronią swych dziedzin, swej ziemi, z której polityka germanizacyjna systematycznie ich wypiera. Sądzą oni, że mają własną kulturę i mają ją rzeczywiście. Jeżeli papież Leon XIII zapewnił cesarza, że wszyscy katolicy jego państwa będą wiernymi poddanymi, to mógł to uczynić z czystem sumieniem.

„W każdym razie przypuszczać należy, że równocześnie prosił także o równe i sprawiedliwe obchodzenie się z Polakami katolikami Zdaje się to wynikać z całego związku. Faktycznie i dzisiaj twierdzić możemy, że Leon XIII „po śmierci słowa nie złamał“, bo ogół polskiej ludności nie myśli o złamaniu wierności i oderwaniu się od monarchii pruskiej. Zarzut ten może chyba spotkać kilku agitatorów i podżegaczy, ale ogół ludności poczuwa się jedynie do narodowej odrębności wobec Niemców. A czyż dziwić się można, że właśnie taki skutek polityki antypolskiej? Cóż Niemcy zrobiliby w podobnym przypadku? „Niemczyzna, to kultura i wolność dla każdego“, powiedział cesarz w Gnieźnie. Dałby Bóg, aby tak było. Ale podnoszenie niemczyzny w sposób, jaki polityka antypolska to czyni, wygląda raczej na niesprawiedliwość i ucisk“.

Uczciwie także napisała ***Frankfurter Ztg.***, która swój artykuł, krytykujący system antipolskiej polityki pruskiej, tak kończy: „Nie gwałtem, lecz pojednawczością można pozyskać Polaków, przedewszystkiem zaś sprawiedliwością i zupełnem równouprawnieniem. Niestety, tego równouprawnienia teraz nie ma; przeczy mu ustawa kolonizacyjna, przedewszystkiem zaś nowela z r. 1904, która stoi w sprzeczności z konstytucyą i odbiera Polakom możność wolnego osiedlania się... Niemieckość, powiedział cesarz, oznacza kulturę i wolność tak w zakresie religii, jak umysłu i czynu. Pragnęlibyśmy z całego serca, aby tak było, niestety jednak, rzeczywistość wykazuje co innego“...

Od tych nielicznych głosów lepszej części prasy niemieckiej jaskrawo odbijają głosy pism hakatystycznych, płaszczące się z jednej strony przed słowami Wilhelma II, a z drugiej ziejące nienawiścią przeciw Polakom. ***Berliner Tageblatt*** korzysta z tej sposobności, aby judzić przeciw duchowieństwu polskiemu i jego arcypasterzowi ks. Stablewskiemu, na którego szczuje poprostu policyę pruską.

Berlińskie *Neueste Nachrichten* wyrażają się: „Niestety nie ma nadziei, aby właśnie polskie duchowieństwo, do którego w pierwszym rzędzie słowa cesarza były stósowane, otrząsnęło się ze swego złośliwego fanatyzmu przeciw wszelkim niemieckim usiłowaniom. Cesarz uważa państwową działalność kolonizacyjną za podwalinę całej niemieckiej polityki na wschodnich kresach a to daje mężom niemieckim, prowadzącym to znamienite dzieło kulturne, gwarancyę, iż wszystkie przeszkody zostaną z ich drogi usunięte.“

Podobnie pociesza się i ***National Ztg.***: „Co odwiedzinom cesarza w Gnieźnie nadawało szczególny charakter, to obecność wielu setek niemieckich kolonistów, którzy cesarza jako potężnego ich opiekuna z radością witali. Na tych kolonistów patrzyło także duchowieństwo z katedry gnieźnieńskiej, a z jakiem uczuciem, można sobie wyobrazić. Musiało jednak duchowieństwo przyjść do przekonania, że ci koloniści ze swojemi żonami i dziećmi są już poważną siłą, na której jak na kotwicy opiera się niemiecki duch na kresach wschodnich.“

Z Węgier.

Organizacya „narodowego oporu“.

W poprzednim numerze podaliśmy sprawozdanie z przebiegu pierwszego dnia konferencyi kierującego wydziału koalicyi nad organizacyą „narodowego oporu“. W drugim dniu konferencyi obradowano nad rezolucyami, powziętemi na rozlicznych zgromadzeniach ludowych, szczególnie nad sprawą powszechnego prawa głosowania i z obrad tych wydano następujący komunikat:

„Wydział koalicyi oświadcza, iż nie jest zgodne z prawdą, jakoby koalicya wzięła na się przed wyborami jakiekolwiek zobowiązania co do powszechnego prawa głosowania. W łonie koalicyi żądają powszechnego prawa głosowania jedynie partya niezawisłości i „nowa“ partya. Skutkiem tego w adresie wystosowanym do króla postawiono tylko postulat rozszerzenia prawa wyborczego. Partya niezawisłości i „nowa“ partya będą dalej za swym programem walczyć, każda zaś inna partya, skoro sprawa powszechnego prawa głosowania przyjdzie istotnie na porządek dzienny, zajmie do niej stanowisko, nie poświęcając jednak w zamian za te reformy żadnego z tych swoich postulatów, dla obrony których naród powierzył im mandaty. Kierujący wydział koalicyi stwierdza, że rząd poruszył hasło powszechnego prawa głosowania jedynie z taktycznych względów, aby sparaliżować akcyę rozwiniętą dla ochrony konstytucyi i aby sparaliżować dążenia narodowe“.

W tym drugim dniu konferencyi miano jeszcze obradować nad dwoma punktami, ale tak treść tych punktów, jak tok obrad i treść powziętych rezolucyj zachowane zostały w najściślejszej tajemnicy. Opowiadają tylko, że jednym z tych punktów miał być przedłożony przez hr. Apponyi'ego projekt natury najskrajniejszej.

Obrady kierującego wydziału koalicyi na tem zamknięte zostały. Wydział zbierze się dopiero w początkach września i zajmie się, jeżeli nowe odroczenie sejmu nie nastąpi, przedewszystkiem wnioskiem postawienia rządu w stan oskarżenia.

Donosiliśmy niedawno, że poczty kroackie zwróciły władzom wojskowym nadane na pocztę wezwania dla rezerwistów do ćwiczeń wojskowych, pod pozorem, że adresy były niedokładne. Obecnie władze wojskowe ponownie nadały na pocztę te wezwania, ale już jako listy polecone i z recepisem zwrotnym. Przy takich listach obowiązkiem jest poczty w razie nawet rzeczywiście niedokładnego adresu poszukać adresata przy pomocy policyi miejscowej.

Kronika.

Lwów, dnia 14 sierpnia 1905

Kalendarzyk

We wtorek 15 sierpnia Wniebowzięcie NMP. — Gr. kat. Stefana M. — Kal słow. Jacław św.
Wschód słońca 5 01, zachód 7 04.

We środę 16 sierpnia. Rocha Wyz. — Gr. kat. Izaakija. — Kal. słow. Do[illegible]rad.
Wschód słońca 5 0[illegible] zachód 7 [illegible]

We czwartek 17 sierpnia Liberata B. — Gr. kat 7 Otrok w Efez. — Kal. słow. Mirona św.
Wschód słońca 5 04, zachód 7 01.

Do dzisiejszego numeru dołącza się *Ziarno* dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Namiestnik hr. Potocki** w towarzystwie prezydenta Tchorznickiego i dyrektora Wierzbickiego wyjechał na zwiedzenie nowo zbudowanej linii kolejowej Sambor-Sianki, która w najbliższych dniach ma być otwartą.

— **Przeniesienia.** Namiestnik przeniósł inżyniera Karola Gerstingera z Bochni do Żółkwi i adjunkta bud. Stanisława Nowakowskiego z Żółkwi do Bochni.

§ **Zaćmienie księżyca.** Dzisiejszej nocy z 14 na 15 sierpnia — będzie można oglądać częściowe zaćmienie księżyca, oczywiście pod warunkiem, że będzie sprzyjać pogoda. Początek zaćmienia przypada na g. 4 minut 14, największe zaćmienie na 5 m. 16 nad ranem, Zaćmienie będzie niewielkie, bo tylko 0·3 średnicy księżyca zostaną zakryte cieniem ziemi. Ponieważ przy zaćmieniu księżyca ziemia znajduje się wprost na linii między księżycem a słońcem, to teoretycznie powinnoby słońce wschodzić w chwili, gdy księżyc zachodzi. Tymczasem słońce wschodzi, zanim księżyc zajdzie. To interesujące zjawisko bywa wywołane przez załamanie promieni w atmosferze, które powoduje, że gwiazdy na horyzoncie ukazują się o cały prawie stopień wyżej, niż się w rzeczywistości znajdują. Fakt, że można słońce i zaćmiony księżyc równocześnie na horyzoncie widzieć był jednem z pierwszych spostrzeżeń, które naprowadziły na rozpoznanie refrakcyi w atmosferze.

Kronika lwowska.

÷ **Zatwierdzenie wyboru prezydenta m. Lwowa.** Cesarz zatwierdził wybór p. Michała Michalskiego na prezydenta m. Lwowa. Odnośny akt nadszedł już do namiestnictwa, a uroczyste zaprzysiężenie p. Michalskiego jako prezydenta miasta przez namiestnika, odbędzie się w środę dnia 16 b. m w sali ratuszowej o 5 popoł.

÷ **Smutne objawy.** Przed kilku dniami zdarzył się we Lwowie wypadek, że służąca, obita przez swego chlebodawcę, skoczyła z trzeciego piętra i zabiła się. Wczoraj znowu jedna chlebodawczyni, przy pomocy stróżki, w barbarzyński prawie sposób skatowała swą służącę, która z jej służby odchodziła. Obydwoma tymi wypadkami zajęła się policya. Podobnych, chociaż nie tak jaskrawych wypadków maltretowania służących notuje kronika w ostatnich wypadkach bardzo wiele. Są to objawy bardzo smutne. Nie przyczynią się one wcale do rozwiązania kwestyi sług, która to kwestya i u nas wchodzić już poczyna na porządek dzienny, lecz raczej kwestyę tę rozjątrzą i zaostrzą.

÷ **Fatalny wypadek.** W ul. łyczakowskiej zaszedł onegdaj fatalny wypadek. Oto gdy ulicą tą maszerował pierwszy batalion 30 pp., wpadł między żołnierzy spłoszony koń. Żołnierze I kompanii mieli jeszcze czas rozstąpić się i rozszalałe zwierzę przepuścić, II kompania jednak została tak nagle wypadkiem zaskoczona, że zanim zdołano się opamiętać, większa część żołnierzy padła na ziemię, przyczem jeden szeregowiec i jednoroczny ochotnik p. Bartosz odnieśli bardzo ciężkie obrażenia. Drugi szeregowiec skaleczony lekko, kilkunastu żołnierzy odniosło nieznaczne kontuzye. Trzech pokaleczonych odniesiono niezwłocznie do szpitala garnizonowego.

Wypadek na torze kolejowym. W sobotę wieczorem pociąg kolei lokalnej janowskiej na przestrzeni między przystankami Rzęsna ruska a Rzęsna polska najechał furę chłopską, jadącą gościńcem janowskim. Maszyna rozbiła wóz, konie ciężko pokaleczyła a woźnicę zabiła na miejscu. Katastrofa wydarzyła się na gościńcu, bo na przestrzeni tej tor kolejowy ułożony jest na gościńcu. Otóż w miejscu tem zebrali się wczoraj przedpołudniem okoliczni włościanie, których wypadek sobotni do żywego poruszył, i uzbrojeni w cepy i kosy, zatrzymali pociąg na przestrzeni, obrzuciwszy przytem maszynę kamieniami. Dopiero po chwili dali się nakłonić do pozwolenia na odejście pociągu. Mimo to wzburzenie trwa dalej i ludność odgraża się, że jeśli tor nie zostanie przełożony, to zabije maszynistę. Kolej janowska jest własnością banku hipotecznego.

Włamanie się do kasy kolejowej. Z Brzuchowic donoszą, że do kasy kolejowej na stacyi w Brzuchowicach włamali się w nocy na niedzielę złodzieje. Chcieli się dobrać do kasy żelaznej, nie mogli jej jednak dać rady, porozbijali dalej szufladki od biurka, gdzie jednak nic nie znaleźli i zabrawszy naczelnikowi stacyi p. Rozehnalowi tytoń i przybory do palenia, zbiegli. Żandarmerya prowadzi dochodzenia.

Kronika krajowa.

Pogrzeb śp. ks. Hieronima Lubomirskiego. Z Rozwadowa nam piszą: We środę rano przybyły tu pociągiem kolejowym w osobnym żałobnym wagonie zwłoki śp. ks. Hieronima Lubomirskiego, który umarł 4 bm. w Wiedniu. Na dworcu, przybranym z wielką okazałością kirem i kwiatami, złożono na chwilę czarną trumnę, okrytą wieńcami, herbami oraz mitrą książęcą; tu pokropił zwłoki proboszcz ks. Dukiet, poczem przemówił gwardyan zakonu kapucynów, O. Anioł. Na koniec chór miejscowy odśpiewał pieśń żałobną, poczem kondukt ruszył do kościoła OO. Kapucynów przez miasto, udekorowane czarnemi chorągwiami i herbami ks. Lubomirskich. Na czele pochodu kroczyła krakowska „Harmonia“, za nią oficyaliści nieśli wieniec, a dalej szło duchowieństwo. Trumnę nieśli naprzemian oficyaliści, służba z folwarku, włościanie i straż ogniowa z Charzewic, za trumną zaś szła najbliższa rodzina, tj. wdowa z dziećmi i bratanek ks. Lubomirski z Równego. W kościele złożono trumnę na katafalku i odśpiewano egzekwie, na czem skończyła się pierwsza część żałobnej uroczystości.

Właściwy pogrzeb i złożenie zwłok do grobowca rodziny Lubomirskich pod kościołem OO. Kapucynów odbył się w sobotę 12 bm. z równą okazałością i przy bardzo licznym udziale duchowieństwa obu obrządków, krewnych, znajomych i włościan, przybyłych z obszernych dóbr zmarłego. Między obecnymi byli prócz najbliższej rodziny śp. ks. Hieronima, — ks. Stanisławowie Lubomirscy z córkami i synami, ks. Kazimierz i Władysław Lubomirscy, hr. Ludwik Dębicki, hr. Stefan i Władysław Bobrowscy, pp. Władysław i Albert Mniszkowie, Zbigniewowie Horodyńscy, hr. Ressegnier z Niska i w. i. Hr. Ludwik Dębicki krótką przemową pożegnał zmarłego, mówiąc w przepięknych słowach o sławnych przodkach jego, a w końcu prosił obecnych krewnych zmarłego o opiekę nad sierocem gniazdem Lubomirskich w Rozwadowie.

Nowe wybory do rady powiatowej w powiecie tarnowskim odbędą się z grupy gmin wiejskich (8 członków) 10 października, z grupy gmin miejskich (12) 11 października, z grupy najwyżej opodatkowanych (12) 12 października, a z grupy większych posiadłości (4) 13 października.

Zjazd Ligi „Pomocy przemysłowej“ odbył się wczoraj w Zakopanem. Przybyli delegaci ze Lwowa, Krakowa, Brzozowa, Łańcuta, N. Sącza, Gródka i N. Targu. Przewodniczył prof. dr. Cybulski. Sprawozdanie zarządu, przedłożone przez dr. Battaglię i Olszewskiego, przyjęto do wiadomości. Po krótkiej dyskusyi uchwalono, że poszczególne towarzystwa opłacać mają na rzecz Ligi 10 prc. wpłaconych wkładek i 25 prc. nadzwyczajnych dochodów. Uchwalono następnie małe zmiany statutu i postanowiono stworzyć komitet wykonawczy. Do komisyi kontrolującej powołano pp. Starkla i Chołodeckiego ze Lwowa i p. Madeyskiego z Bóbrki.

Z Środopolec piszą nam: Dnia 6 b. m. nawiedził gminę Środopolce pow. Kamioneckiego straszny pożar, który zniszczył 25 gospodarstw. Spłonęły nietylko zabudowania, lecz i cały plon tegoroczny. Nieszczęśliwi pogorzelcy zwracają się więc do serc litościwych z prośbą o pomoc. Łaskawe datki uprasza się posyłać na ręce ks. Maksymiliana Majewskiego, rz.-kat. ekspozyta w Środopolcach o. p. Radziechów.

Z Krynicy piszą nam: Od kilku lat rok rocznie spędzam lato w Krynicy i jakkolwiek rażą mnie wielce niedogodności i braki, które dotkliwie odczuwać się dają kuracyuszom, powracam tu stale. Powietrze tu tak skutecznie działa w połączeniu z kąpielami, że znosi się dlatego wszelkie niewygody. Tegoroczny sezon w Krynicy bardzo ożywiony, obecnie wszystkie wille wypełnione i dla przejezdnych gości na krótszy pobyt mieszkań nie ma. Jest to jedną z wielu niedogodności dla kuracyuszów, że tu mieszkania tylko sezonowo najmują. Kto nie zobowiąże się finansowo do najmu sześciotygodniowego, nie dostanie mieszkania. W Kurhausie liczba pokoi hotelowych szczupła i zawsze zajęta, więc dla przejezdnego nie pozostaje nic innego, jak nocować na deptaku. Komisye zdrojowe powinnyby zająć się tem, by pewna liczba pokoi w każdej willi była dziennie lub tygodniowo wynajmowaną, by udogodnić kuracyuszom lub przybyszom na krótszy pobyt do Krynicy wynajmowanie mieszkań.

Żądni zabaw i wrażeń mają dzień po dniu prawie nowe spektakle prócz stałego teatru poznańskiego, który jest dość frekwentowany i posiada wcale dobre siły artystyczne, w pierwszym rzędzie samego dyrektora Rygiera; dla melomanów są koncerty, dla miłośników tańca reuniony, dla sportu turniej tennisowy. Przeszłego tygodnia uczczono dyrektora tutejszej kąpieli p. Wrońskiego z powodu 30-letniego jubileuszu, jako dyrygenta orkiestry. W koncercie jubilata wzięły udział wybitne siły, deklamował dyrektor teatru Rygier i artystka sceny poznańskiej p. Podgórska, na fortepianie grała p. Blum, artystka amatorka z Warszawy, śpiewał młody Walewski, który posiada piękny głos liryczny. Salę wypełniła doborowa publiczność, darząc p. Wrońskiego oklaskami i kwiatami. Wczoraj koncertowało „Echo“ lwowskie, które tu cieszy się stałą sympatyą, a reunion po koncercie zwabił liczne grono tancerzy i tancerek.

Wczoraj także była wystawa ruchoma Ligi przemysłowej i wiec gości kąpielowych. Nie mam illuzyi, by tegoroczny wiec przyniósł jakiekolwiek rezultaty korzystne dla udogodnienia pobytu kuracyuszom w Krynicy. Zeszłego roku byłam obecną obradom wiecu, wysłuchałam zażaleń i uchwał powziętych i cieszyłam się, że rok przyszły przyniesie zmiany korzystne, niestety — liczba łazienek ta sama — walka o zdobycie biletu kąpielowego — jeszcze większa wobec większej ilości gości, a żydowstwo przeważa. Obecny zarządca p. Grabowski czyni co może, by każdemu ułatwić tu pobyt i pełen uprzejmości jest dla wszelkich spraw, odnoszących się do jego zakresu działania, ale cóż pocznie na to, gdy liczba biletów wyczerpana — i trzeba kilka dni czekać na kąpiel.

Jedna jeszcze sprawa utrudnia tu pobyt, kwestya gastronomiczna. Wogóle źle i drogo dają jeść w restauracyach, wskutek czego żołądek kuracyuszów ustawicznie niedomaga, a to nie przyczynia się zapewne do polepszenia kuracyi. Komisya zdrojowa lekarska powinnaby baczniejszą zwrócić uwagę na jakość i przyprawę potraw w tutejszych restauracyach. Krynica posiada wszelkie warunki, by stać się zdrojowiskiem światowem; położenie prześliczne, wody niezwykle skuteczne i zaiste trudno uwierzyć, dlaczego tak opornie postępuje sprawa ta w Wiedniu. rząd odwleka z roku na rok wyasygnowanie odpowiedniej kwoty na niezbędne ulepszenia zakładu, zważywszy, że wkłady takie opłaciłyby się sowicie.

W. W.

Kronika powszechna.

§ **Wiec kas chorych.** Wczoraj odbył się w Wiedniu w obecności zastępcy rządu, znacznej liczby posłów i delegatów, także z Niemiec i Węgier trzeci austryacki wiec kas chorych. Po powitaniu obecnych przez przewodniczącego komisyi dr. Verkaufa i ukonstytuowaniu się biura powitali wiec: dr. Adler imieniem partyi socyalistycznej, p. Sreksdorf z Drezna, poseł Pernerstorfer w imieniu parlamentarnego Związku posłów socyalno-demokratycznych. P. Eldersch referował sprawę ubezpieczania na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Omawiał szczegółowo dotyczący program rządu i zaproponował, aby wezwać rząd, by zmienił swe propozycye w myśl szeregu żądań, wyrażonych przez mowcę. Po krótkiej dyskusyi wniosek przyjęto jednomyślnie.

§ **Sądy nad rewolucyonistami.** W Sebastopolu zakończył się proces przeciw 43 marynarzom z okrętu szkolnego „Prut“. Piętnastu oskarżonych uwolniono, 4 skazano na śmierć przez rozstrzelanie, 3 na roboty przymusowe na nieograniczony czas, a resztę oskarżonych na mniejsze kary. Sąd postanowił zarazem zaproponować zamianę karę śmierci na dożywotnie roboty, a te na 10-letnie roboty przymusowe.

Sąd wojenny w Petersburgu skazał porucznika z 7 pułku newskiego, Godlewskiego, za rozszerzanie pism rewolucyjnych wśród żołnierzy tego pułku na degradacyę, wykluczenie z pułku, utratę wszystkich praw obywatelskich i twierdzę 2 lat 8 miesięcy. Car zatwierdził wyrok. Wczoraj odbyła się przed frontem pułku degradacya porucznika.

§ **Stosunki na Kaukazie.** Korespondent gazety *Mszak* z Erywania podaje następujący rezultat pogromu w Nachiczewaniu: Ze 195 różnych magazynów zrabowano 180, z których część po zrabowaniu spalono. Rozbito 20 kaset żelaznych z pieniędzmi. Straty określają na 1,285.366 rb., z czego blizko na 10.000 rb. towarów znaleziono ukrytych w sklepach tatarów, z których żadnego jednak dotychczas nie aresztowano. Napadowi podległo 47 wsi, z których 19 zostało zupełnie zrabowanych i zniszczonych. Niezupełnie zniszczonych wsi jest 10, 18 zaś poniosło znaczne straty. Na terytoryum tych 48 wsi zamieszkuje mniej więcej 5.500 rodzin ormiańskich, z zaludnieniem około 25—30 tysięcy osób. Ogólna liczba podległych zniszczeniu domów i sklepów wynosi 2.240, z czego 138 spalonych. Łączne straty w mieście i po wsiach wynoszą 2,609.054 rb. 30 kop. Do sumy tej nie są włączone straty, wynikłe z powodu zniszczenia zasiewów na polach, w ogrodach, sadach itp., które przedstawiają kilkakrotnie większą sumę. Straty 22 wsi dotąd nieobliczone, również przedstawiają ogromne sumy, wogóle zaś suma strat dojdzie do 10 milionów rubli. Wszystko to jednak dotyczy strat, poniesionych w Nachiczewaniu i jego okolicach. Ofiary w ludziach, łącznie z miastem i 47 wsiami, wynoszą: zabitych 231, ranionych 57 i przepadłych 9. Cała wieś Badamłu przeszła na mahometanizm, obróciwszy cerkiew na meczet, choć obecnie znowu włościanie wracają do poprzedniego swego wyznania. Prócz tego uległo zniszczeniu 21 cerkwi i 1 szkoła.

§ **Z pobytu szacha w Paryżu.** Szach perski Muzaffer Eddin opuścił niedawno — jak to już swego czasu donosiliśmy — Paryż i przeniósł się do Ostendy, aby tam odpocząć wśród chłodnej atmosfery nadmorskiej po gorących i męczących dniach pobytu w stolicy nadsekwańskiej. Teraz też dopiero, po odjeździe jego, poczęły o jego pobycie krążyć najrozmaitsze anekdoty wśród publiczności. I tak opowiadają, że do hotelu Elyzée-Palace znoszono codziennie całe stosy listów, w których nieznajomi szachowi petenci zwracali się doń z najrozmaitszemi sprawami. Większość tych pism nie zawierała oczywiście nic innego, jak prośby o datki, pospolitą żebraninę, nie brakło jednak wśród nich listów od rozmaitych „wynalazców“, którzy chcieli zwrócić uwagę szacha na jakieś przez nich poczynione odkrycia i wynalazki, mogące mieć dla całej ludzkości „niesłychanie doniosłe“ znaczenie. Muzaffer Eddin zajmuje się żywo — jak wiadomo — sprawami techniki, ale jako prawdziwe dziecię, a i prawdziwy władca Wschodu, zwraca uwagę głównie na techniczne zabawki, jak fonografy, automaty muzyczne i tp. Nie wiadomo też nic o tem, by szach wysłuchał któregoś z owych „genialnych wynalazców“. Spora liczba listów pochodziła też od młodych i pięknych — jak one same zapewniały — dam, które szachowi ofiarowały ni mniej, ni więcej, jak tylko same siebie. Domagały się one mianowicie, aby je wziął ze sobą do Persyi i umieścił w swoim haremie. A zgłoszeń takich i „ofert“ było tyle, że gdyby szach chciał bodaj połowę uwzględnić, to byłby musiał swój harem — i tak wcale pod względem liczby hurysek nie skromny — co najmniej potroić. Ku temu nie miał „król królów“ nietylko najmniejszej ochoty, ale wprost obawiał się tej natrętnej miłości namiętnych Paryżanek i ustawił w swoim hotelu specyalną straż, która go miała ustrzedz przed ewentualnym napadem nieproszonej wielbicielki. Bo szach stał się z czasem bardzo poważnym „starym panem“ i dba przedewszystkiem o spokój i wygodę — zresztą europejskie damy zalały mu już dość sadła za skórę, aby stracił ochotę do stosunków z niemi. Według jego własnych opowiadań jedna europejska kobieta była w stanie sprawić mu więcej kłopotu, niż wszystkie inne damy z haremu razem. Raz np. pewna Rosyanka, która była w haremie szacha, doprowadziła prawie do dyplomatycznych powikłań a wnet potem pewna Francuzka, która podobno nie z własnej woli przybyła do Teheranu, popełniła w parku haremu samobójstwo, co także miało pewne polityczne konsekwencye i było przedmiotem interpelacyi w francuskiej izbie deputowanych. Od tego czasu poprzysiągł sobie szach nie dopuścić już nigdy kobiety z zachodu do swoich haremów. Wskutek tego też nie została uwzględnioną oferta uroczych Paryżanek.

§ **Wskrzeszenie Ugandy.** Jedno z pism żydowskich donosi, że projekt Ugandy będzie urzeczywistniony. Dopiero teraz bowiem, gdy syoniści jej się zrzekli, zajęło się tą sprawą „Tow. angielsko-żydowskie“ w Londynie, razem z bogatem Tow. „Ica“. Dotychczas Towarzystwa te nie chciały traktować o Ugandę, ponieważ są przeciwne dążeniom syonistycznym. Odbyło się już pierwsze posiedzenie w tej sprawie; obliczono, że kolonizacya Ugandy na szerszą skalę kosztować powinna około 60 miljonów koron.

Zmarli.

Tadeusz Strzemię Wysocki, dzierżawca Zubow Mostów, członek rady powiatowej, zmarł we Lwowie. Pogrzeb z kościoła OO. Karmelitów we wtorek o godzinie 3½ popołudniu.

Z całego świata.

Opawa 14 sierpnia. W ubiegłym tygodniu stwierdzono w Karwinie na Śląsku dwa nowe wypadki meningitis.

Madryt 14 sierpnia. Urzędowe sprawozdania z Andaluzyi potwierdzają opłakany stan tamtejszej rolniczej ludności. Minister rolnictwa oświadczył, że kredyt 12-milionowy, który ma do rozporządzenia, nie wystarcza na skuteczną pomoc.

Rzym 14 sierpnia. Na centralnym dworcu kolejowym wybuchł dziś rano w warsztatach oddziału dla specyalnych wagonów ogromny pożar, który z wielką szybkością rozszerzył się na dworzec towarowy. Straży pożarnej z pomocą wojska powiodło się umiejscowić ogień.

Monachium 14 sierpnia. Wydarzył się wypadek z automobilem ks. Ferdynanda bułgarskiego. Mianowicie automobilem tym jechali po księcia kamerdyner jego i palacz, gdy nagle pękł pneumatyk. Wstrząśnienie automobilem było tak gwałtowne, że kamerdyner zabił się na miejscu. Palacz natomiast lekko się tylko pokaleczył.

Cleveland 14 sierpnia. Pociąg osobowy na linii N. Jork-Chicago-St. Louis zderzył się pomiędzy Lorrain a Vermilion z towarowym pociągiem; 12 osób zabitych, 25 rannych.

MAŁY FEJLETON.

W święto Matki Boskiej Zielnej.

(Ze świata legend).

Kiedy Pan Jezus w Niebo wziął swoją Matkę, kazał aniołom wypędzić z piekła dyabła, który tam straszne wyprawiał hałasy... Chociaż bowiem Królestwo wybrańców oddziela mur nader gruby od domu potępieńców, to przecież brewerye dyabelskie słychać było aż do samego tronu Pańskiego.

Dużo kłopotu mieli aniołowie, zanim się im wreszcie udało czarta za drzwi piekielne wytrącić... A stało się to właśnie w chwili, gdy inni anieli wprowadzali Królowę Niebios do kryształowego pałacu Jej Syna za siedmiu lasami białych lilijek, za siedmiu górami srebra i złota, za siedmiu rzekami mleka i miodu, za siedmiu milami wonnych ogrodów różanych...

Wypadł dyabeł z bramy własnego domu, zły do wściekłości. Więc gdy na nim z piekła wyjrzała — przedrzeźniając mu się — jakaś baba śmiała — wysoka, ni to tyczka w chmielu, a od beczki grubsza, poskoczył do niej czart wściekły za nos ją porwał i w mig strącił z góry na dół — na ziemię. A potem jeszcze kamień ciężki, ogromny, cisnął w babę z całej siły, tak że gdy ją zgodził, zrobiła się z niej i z głazu razem — jedna tylko masa wielka, od ziemi sterczącą, którą indzie przezwali „Babią górą".

Zadowolony z tego dyabeł machnął mocno ogonem, aż postrącał z niebieskiego gościńca mnóstwo gwiazdek, które zleciały na ziemię, jasną smugą znacząc swoją drogę daleką w przestworzach...

Od czasu onego po dziś dzień spada bardzo dużo gwiazd z nieba ponad Babią górą, co rok w noc przed świętem Wniebowzięcia.

...A dyabeł, rady sobie dać nie mogąc z aniołami, którzy mu w żaden sposób nie chcieli bram z powrotem otworzyć — skoczył na ziemię między ludzi. I tutaj jął liczne psoty płatać, chcąc się zemścić za wyrzucenie go z piekła i zarazem chcąc złość swą okazać Matce Niebieskiego Pana, którą uważał za przyczynę sromoty swojej...

Więc przedewszystkiem powyszukiwał on gniazda skowronków i jaskółek i bez litości pastwiąc się nad młodemi, zniszczył mnóstwo gniazdek. Dużo wtedy wyginęło śpiewaków Maryi oraz chybkich służek Matki Boskiej. Wszystkie one zaś tyle zawiniły, co pieski i kotki, które czart po drodze spotkawszy, zabijał jednem kopnięciem niemiłosiernem, za to jedynie, iż lubiła je Panienka Jasna, gdy po ziemi chodziła między ludźmi.

Nie dość na tem. Pędząc przez pola i łąki, tratował dyabeł z wściekłością kopytami swemi umyślnie wszystkie te kwiaty i zioła, które ludzie pobożni Pannie Maryi poświęcili, lub też Ona lubiła je bardzo, żyjąc na ziemi.

Aliści, co gorsza — dyabeł w swej złości największe krzywdy wyrządził biednym ludziom, którym dużo wsi spalił pożogą, lub powodzią zatopił cały dobytek gospodarski, gdzieniegdzie zaś straszne sprawił spustoszenia, spuściwszy na ziemię huragan piekielny, w czasie którego wicher w mgnieniu oka więcej zdążył zrobić szkody, niżby się złym ludziom udało za całe lata...

Nakoniec, gdy się już dyabłowi sprzykrzyły różne psoty na ziemi, powrócił na swoje podwórko, gdzie mu się powiodło dostać do domu.

Nazajutrz dopiero dowiedziała się w Niebie Jasna Pani o strasznych psotach wygnańca z piekieł. A zrobiło się jej bardzo przykro, gdy powiedziano Maryi, iż czart głośno prawi, jako to wszystko stało się właśnie z przyczyny Królowej Niebieskiej i zaszczytu, jaki Ją spotkał przez Wniebowzięcie, a despektu, zrobionego czartu przez wypędzenie go z własnego domu...

Rzewna łza zamigotała w oku dobrej Matki, która zaraz z Nieba pospieszyła na ziemię krzywdy straszne naprawiać. Między ludzi poszła i po kolei od wioski do wioski, od chaty do chaty odwiedzała gospodarzy, którym deszcze i grady, i wichry i burze wyniszczyły plony lub inwentarz. Potem do pogorzelców chodziła...

A każdemu przyrzekła z Nieba strącić gwiazdkę, w której znajdzie się wszystko a wszystko, czego komu potrzeba do wygramolenia się z biedy...

Potem ludziom wskazała, ile to drzew wicher w lesie powywracał i przedziła łaskawie, by z nich porobili krzyże i przy drogach poustawiali na pamiątkę... I poprosiła ich także, by przy gospodarstwie trzymali sobie w domu pieska i kotka... To wszystko na moją pamiątkę! — mówiła.

...I po dzień dzisiejszy na ową pamiątkę co rok około święta Wniebowzięcia sypią się gwiazdy z nieba na ziemię. Czasem słychać, że ktoś z pątników znajdzie taką gwiazdkę na Jasnej Górze na odpuście.

I co rok około tego święta gdzieś ogień zaproszy i wieś spali i w żniwach przeszkodzi ulewą i w gospodarstwie dużo szkód wyrządzi burzą i wichurą, drzewa powywraca, gałęzi moc natamie, gniazd ptasich mnóstwo wyniszczy i piekielnie swemi psoty przypomni się ludziom i Pannie Maryi, która znów po tęczy z Nieba musi schodzić na ziemię, nagradzać krzywdy dyabelskie.

A w sam dzień święta Wniebowzięcia — na Matkę Boską Zielną — w polu co rok dużo bławatów nagle posiwieje, jak gdyby od dotknięcia kopyt dyabelskich; na łące zaś wiele dzwoneczków niebieskich uschnie nagle — nic stąd ni zowąd, jak gdyby je podcięła kosa piekielna...

I w trawie znajdziesz niejednego skowronka, o którym niewiadomo doprawdy, jak i kiedy zginął, tak, jak o pustem gnieździe słowiczem, tu i ówdzie zniszczonem w leszczynie, lub o jaskółczem gniazdku, zburzonem na gzymsie wieży kościelnej...

Jeno lilie na ołtarzach Maryi nietknięte chylą do Jej stóp kielichy, urągając psotom dyabelskim na świecie..

Z WARSZAWY

(Pocztą.)

— W Żytomierzu, Berdyczowie i innych większych miastach Wołynia pojawiły się rozruchy antysemickie.

Telegramy i telefonematy.

Król Edward w Austryi.

Ischl 14 sierpnia. Król Edward przybywa tu jutro o godz. 4·56 popołudniu. Dla króla i świty wynajęto 15 pokoi w hotelu „Elżbiety", gdzie król zamieszka jako gość prywatny.

Ischl 14 sierpnia. Przydzielony do służby honorowej u boku króla Edwarda, adjutant przyboczny cesarza, pułkownik ks. Dietrichstein, przybył tu już wczoraj. Królowi Edwardowi towarzyszyć będą kapitan marynarki sir Seymour-Fortescue i major Fryderyk Posoube.

Jutro wieczór odbędzie się na cześć króla Edwarda obiad. W środę popołudniu uda się cesarz z królem na przejażdżkę. O 11. przedpołudniem odjedzie król do Marienbadu.

Wiedeń 14 sierpnia. (Tel. wł.) Odwiedziny króla angielskiego w Ischlu będą miały charakter zupełnie prywatny.

Z Węgier.

Budapeszt 14 sierpnia. Baron Fejervary, przybywszy wczoraj rano do Pesztu, zwołał bezzwłocznie na 11 przedpołudniem radę gabinetową, która z przerwą obiadową trwała do g. 6 wieczorem.

Budapeszt 14 sierpnia. Socyaliści urządzili wczoraj meeting na rzecz powszechnego prawa wyborczego przy udziale 40.000 osób. Mowcy potępiali ostro koalicyę, która nie dotrzymuje obietnic w tej sprawie i podnosili, że węgierska komenda nie może uszczęśliwić kraju. Kraj potrzebuje koniecznie zaprowadzenia powszechnego prawa wyborczego, socyaliści walczyć będą o nie wszelkimi środkami.

Koloszwar 14 sierpnia. Wczoraj przemawiał tu na zgromadzeniu socyalistycznem wysłany przez centralne Zjednoczenie socyalistów z Budapesztu mowca, który oświadczył, że dnia 15 września, t. j. w dniu zebrania się sejmu węgierskiego, praca zastanowiona będzie w całym kraju. Budapeszteńscy socyaliści łącznie z delegatami z prowincyi wyszlą deputacyę do prezydenta izby posłów z żądaniem, aby izba rozpoczęła natychmiast obrady nad powszechnem prawem wyborczem. Dopóki obrady się nie skończą, trwać będzie w całym kraju powszechny strajk.

Szwecya i Norwegia.

W całej Norwegii dzień wczorajszy, jako dzień głosowania ludowego nad unią, zamienił się jakby w jakieś ogólne uroczyste święto. Wszędzie wywieszono flagi, wszystkie miasta były dekorowane, we wszystkich kościołach odbywały się solenne nabożeństwa. Wszędzie też panował ogromny ruch, gdyż już od 8 rano spieszono z oddawaniem głosów. Okręty, łodzie, koleje, tramwaje przewoziły bezpłatnie uprawnionych do głosowania do miejsc głosowania.

Sztokholm 14 sierpnia. W Radzie stanu przedstawiono królowi uchwałę parlamentu w sprawie unii. Minister sprawiedliwości zaproponował, aby — w razie, gdyby głosowanie ludowe w Norwegii oświadczyło się za rozwiązaniem unii — natychmiast rozpocząć pertraktacye w myśl wniosków parlamentu. Król zatwierdził tę propozycyę. Natychmiast zawiadomiono o tem prezydenta norweskiego storthingu.

Chrystyania 14 sierpnia. Do północy znane były wyniki głosowania w 176 okręgach wyborczych. Za zerwaniem unii ze Szwecyą oddano 95.935 głosów, przeciw zaś tylko 86 głosów. Udział w głosowaniu był wszędzie bardzo ożywiony. We wszystkich miejscowościach wywieszono chorągwie i śpiewano na ulicach pieśni narodowe. W Chrystyanii przed uniwersytetem wykonały chóry Zjednoczenie śpiewaków szereg pieśni narodowych wśród wielkiego zapału ludności. W kościołach odprawiano uroczyste nabożeństwa.

Chrystyania 14 sierpnia. W głosowaniu ludowem oddano ogółem **292.300 głosów „za zerwaniem unii" 180 przeciw"**. Gdy Michalsen w swym okręgu wyborczym oddawał głos, publiczność urządziła mu owacyę.

W Chrystyanii na 38.720 uprawnionych głosowało 31.094 za zerwaniem unii, 40 przeciw.

Anglia i Rosya.

Londyn 14 sierpnia. *Morning Post* donosi dalej o rozmowie swego korespondenta z Wittem. Na pytanie, czy może Rosya osiągnąć porozumienie z Anglią pomimo ścisłego stosunku z Niemcami, odpowiedział Witte: Anglia i Rosya mają swą wolę. Niemożliwe byłoby osiągnąć porozumienie, któreby zwracało się przeciw zaprzyjaźnionemu z Rosyą narodowi; jeśli pobudzą porozumienie to nie będzie miało podobnej tendencyi, nie ma powodu, dla którego Anglia nie mogłaby się stać przyjacielem Rosyi, podczas gdy Rosya zostałaby przyjacielem Niemiec.

Zaburzenia w Persyi.

Teheran 14 sierpnia. Petersb. Agencya donosi: Niepokoje w Kermanie stłumiono. W rozmaitych częściach Persyi zniszczyła szarańcza zasiewy, wskutek czego obawiają się głodu.

Wiedeń 14 sierpnia. Udając się na manewry do południowego Tyrolu przybędzie cesarz dnia 27 bm. rano do Bozen, gdzie zatrzyma się do południa. Cesarz do Bozen, gdzie na mszy św., udzielać będzie posłuchań i zwiedzi miasto, poczem odjedzie do Romeno.

Rzym 14 sierpnia. Agencya Stefaniego donosi, że pogłoska, rozpowszechniona przez Agencyę Hawasa, jakoby minister Tittoni bawił w Thonon we Francyi, jest nieprawdziwą. Minister przebywa obecnie w Tomaldoli.

Paryż 14 sierpnia. Prezydent Loubet wygłosił podczas uroczystości w Valence (nad Rodanem) mowę; oświadczył, że francuska armia ponad godność i interesów kraju nigdy nie da się porwać zgubnym doktrynom, któreby wywołały niezadowolenie wśród narodu. Naród może być spokojnym, ojczyzna ma w swej armii dzielną ochronę i granice kraju w razie potrzeby znajdą dostateczną obronę. Stan ten pozwala zarazem Francyi działać skutecznie w interesie pokoju. Wspominając o rozdziale Kościoła od państwa zapewnił Loubet, że parlament i rząd spełnią wszystkie życzenia obywateli i postarają się, aby ustawa nie dała wcale powodu do starć, aby i inne przekonania były uszanowane. Omawiając wewnętrzną politykę rzeczypospolitej zaznaczył mowca, że prezydent nie jest prezydentem ani skrajnego ani reakcyjnego stronnictwa, lecz jest prezydentem Francyi i zastępcą narodu; musi dbać o to, aby nie zmniejszono siły armii francuskiej, musi strzedz nienaruszalności honoru Francyi.

Z ziem polskich.

Internowanie hr. W. Tyszkiewicza

Warszawa 14 sierpnia. Hr. Władysław Tyszkiewicz nie został wprawdzie wygnany z kraju, ale otrzymał polecenie, aby się udał do swych dóbr dziedzicznych, t. j. do Landwarowa pod Wilnem i tam jak najpilniej zajął się sprawami administracyjnemi własnego majątku. Nad wykonaniem tego polecenia czuwa gen.-gubernator wileński.

(Tel „Gaz. Nar.")

Warszawa 14 sierpnia. (Tel. wł.) W Białymstoku w ubiegłą sobotę urządzili żydzi wielką demonstracyę. Wojsko obsadziło ulice. O 4 popopołudniu rzucono w centrum miasta bombę na wojsko. Trzech żołnierzy padło, wojsko użyło broni. Padło 40 osób trupem, przeszło 70 było rannych.

Z Rosyi.

Ruch konstytucyjny.

Paryż 14 sierpnia. (Tel. wł.) Opublikowanie manifestu konstytucyjnego nastąpi 22 sierpnia jako w dzień chrztu carewicza.

Rewolucyoniści na Kaukazie.

Tyflis 14 sierpnia (Pet. Ag.). Policya odkryła w pewnym tutejszym zajeździe kwaterę spiskowców i obecnych aresztowała. Znaleziono fotografie członków konferencyi, zwołanej w sprawie zaprowadzenia ziemstw na Kaukazie, oraz portrety namiestnika i szefa policyi, wreszcie wyrok śmierci na szefa policyi, podpisany przez bojową organizacyę i socyalistyczno-rewolucyjne stronnictwo. Na piecu znaleziono bomby, dynamit i inne materyały wybuchowe.

Wojna.

Telegramy „Gazety Narodowej".

Rokowania pokojowe.

Portsmouth 14. sierpnia. Rosyjska odpowiedź na warunki japońskie przedstawia motywy decyzyi, jaka zapadła odnośnie do każdego po szczególnego warunku japońskiego. Motywy przeciw zapłacie odszkodowania wojennego i przeciw odstąpieniu terytoryum opierają się na podstawie zapatrywania, że na Rosyę nie spada odpowiedzialność za wojnę i że jest ona przygotowana do dalszego prowadzenia wojny; nie została ona pokonaną i nie prosi o pokój, jako pobity kraj, lecz dlatego tylko, że dąży do pokoju w ogólnym interesie. Jeżeli ma być zawarty honorowy pokój, to Rosya nie może się zgodzić ani na zapłatę odszkodowania, ani odstąpić terytoryum.

Motywy rosyjskie brzmią mniej więcej, jak następuje: Rosya nie została pokonaną Poniosła niepowodzenie, ale nie jest zmuszoną do przyjęcia pokoju pod wszelkimi warunkami. Rosya pragnie pokoju teraz tak, jak pragnęła go także przedtem. Że Rosya ani nie spowodowała wojny, ani jej nie pragnęła, wynika stąd, że ani pod względem wojskowym, ani administracyjnym nie była przygotowaną do wojny. Przeciw Rosyi możnaby może słusznie podnieść ten jeden zarzut, że dała sposobność, jakiej Japonia szukała i na jaką Japonia od 10 lat się przygotowywała, aby z Rosyą wojnę rozpocząć. Odpowiedzialność za wojnę spada na Japonię, a nie na Rosyę.

Porstmouth 14 sierpnia. (Biuro Reutera). Rosyjscy i japońscy pełnomocnicy pokojowi zebrali się w sobotę o pół do 10 przed południem w arsynale marynarki. Natychmiast rozpoczęło się posiedzenie. Witte wręczył rosyjską odpowiedź na japońskie warunki pokojowe O 10·40 odroczono posiedzenie.

Japońscy pełnomocnicy odbyli następnie prywatne narady nad odpowiedzią na rosyjską odpowiedź i zgodzili się na to, aby japońska odpowiedź tak samo z pospiechem była załatwiona jak rosyjska.

Popołudniu o 3 podjęli pełnomocnicy wspólne posiedzenie i wywiązała się natychmiast ożywiona dyskusya. Fakt, że zanim jeszcze rosyjska odpowiedź została zbadaną, odbyto posiedzenie, tłumaczą w ten sposób, że Japończycy nabrali stanowczego w tej mierze przekonania i że z góry porozumiano się w sprawie tych ustępstw, na które obie strony skłonne były do zgody. Musiano jeszcze zatem japońską odpowiedź tylko sformułować.

Taki pesymizm panuje w kołach zbliżonych do obu stron, że niektórzy przepowiadają, że konferencya będzie przerwaną. Mówią też, że Oyama wykończył już plany operacyi i czeka tylko na zerwanie rokowań, aby rozpocząć atak.

Portsmouth 14 sierpnia. Rosyjski sekretarz Korostowicz ogłosił w imieniu pełnomocników pokojowych następującą urzędową notę o sobotniem popołudniowem posiedzeniu: Po zbadaniu przez Japończyków rosyjskiej odpowiedzi na ich warunki pokojowe, otwarto o 3 popołudniu posiedzenie i obradowano nad poszczególnymi artykułami. O 7 wieczór zamknięto posiedzenie. Następne posiedzenie w niedzielę o 3 popołudniu.

Paryż 14 sierpnia. *Journal* otrzymał od pewnego japońskiego męża stanu informacyę, że pokoj będzie możliwy na następujących podstawach: Protektorat Japopii nad Koreą, odstąpienie Sachalinu, zwrot Mandżuryi z wyjątkiem Charbina, odstąpienie Portu Artura Japonii, finansowa kombinacya mająca na celu oddanie Japonii kolei, przyjęcie Japonii do koncertu mocarstw i wprowadzenie jej na europejski targ pieniężny.

Portsmouth 14 sierpnia. Wczoraj nie było posiedzenia delegatów pokojowych.

Na onegdajszem posiedzeniu omawiano postanowienia, na mocy których wpływ Japonii na Koreę miałby być przez Rosyę uznany. Uchwały nie powzięto.

Paryż 14 sierpnia. *Matin* donosi z Portsmouth: Witte i Komura zgodzili się na wszystkie formalne kwestye. Komura, przestudyowawszy propozycye Wittego w tej mierze, przyjął je.

Paryż 14 sierpnia. *Echo de Paris* donosi z Petersburga: Pewna osobistość, mająca blizkie stosunki z dworem, zapewniła, że Witte nie odrzuci formalnie japońskich warunków, ale uczyni szereg przeciwnych propozycyj i złoży oświadczenie, że Rosya wprawdzie poniosła klęski, lecz nie jest pokonaną i gotowa jest prowadzić walkę dalej; Rosya nie może zgodzić się ani na odstąpienie terytoryum, ani na zapłacenie odszkodowania wojennego, zgodziłaby się natomiast na zamianę wyspy Sachalinu za część Mandżuryi między Amurem a Syberyą i na odstąpienie wschodnio-chińskich kolei Japonii. Oprócz tego, aby dać Japonii rekompensatę kosztów wojny zaproponuje Rosya kombinacyę, polegającą na odstąpieniu ceł. Zawarcie pokoju jest więc możliwe, jeżeli Japonia okaże się pojednawczą.

Londyn 14 sierpnia. *Morning Post* otrzymała z Portsmouth następującą depeszę:

Witte wymienił w rozmowie trzy powody, które jego zdaniem tłómaczą tak wielką sympatyę Ameryki dla Japonii: Po pierwsze Japonia starała się wzbudzić w Ameryce wiarę, że zarówno dla Ameryki, jak dla siebie samej prowadzi wojnę. Po drugie Rosya zaniedbała wytoczyć sprawę swą przed forum całego świata. Po trzecie z kwestyi żydowskiej w Rosyi skorzystali amerykańscy żydzi, aby zniszczyć w Ameryce sympatyę dla Rosyan.

Witte dodał, że niebawem pojawi się w amerykańskiej prasie cały szereg artykułów, które w kilku dniach zdołają objaśnić amerykańską publiczność o prawdziwym stanie całej sprawy. Witte konferować będzie z wybitnymi zastępcami amerykańskich żydów i omówi z nimi ten przedmiot.

Na zapytanie, czy możliwe jest, iż między Anglią a Rosyą nastąpi porozumienie, odpowiedział Witte: Tak jest; wzajemne nieporozumienia i uprzedzenia znikną, jeśli oba kraje zechcą stwierdzić, że oba mają prawa, które muszą być szanowane.

Paryż 14 sierpnia. *Petite Parisienne* donosi z Portsmouth: Jak zapewniają, rosyjscy i japońscy pełnomocnicy pokojowi doszli w ubiegłą sobotę do zupełnego porozumienia w sprawie koreańskiej. Nie zgadzają się tylko jeszcze na brzmienie dotyczących postanowień. Honorowy pokój jest obecnie możliwy.

Pod Kirynem.

Tokio 12 sierpnia. (Biuro Reutera). Rosyanie cofają się za rzekę Tumen i będą unikali walki w północnej Korei.

To i owo.

— A dlaczego to pan dzisiaj nie z żonką na spacerze?...

— Bo, proszę pani, wyszedłem się przejść jedynie dla przyjemności...

Dział rolniczy.

α **Powszechna wystawa pszczelnicza** w Cieszynie trwać będzie od 17 września do 1 października.

α **Z rynku chmielarskiego.** W Norymbergii ustał formalnie cały handel chmielem zeszłorocznym; odbyt dzienny, wynoszący dotąd do 150 centnarów, dziś liczy zaledwie 20 centnarów. W składach targowych i rządowym transitowym leży jeszcze na sprzedaż około 1500 bel i właściciete obawiają się już, że większa część może zostać nie sprzedaną, spekulanci „na zwyżkę" całkiem zrezygnowani oddają się na łaskę i niełaskę kupującego, tak, że ceny spadły od początku tygodniao 20 do 30 procent.

Inaczej przedstawia się targ na chmiel nowy tegoroczny, chociaż przez liczniejsze dowozy ze Styryi i Wirtembergii ceny spadły do półtory marki za pół kilo, ale odbyt jest wielki i popyt przeważnie na chmiel galicyjski zwiększa się z dnia na dzień. Styrya i Wirtenbergia przesyłają w woreczkach po 5 kilo brutto pocztą około 50 do 60 woreczków dziennie i jak tylko wóz pocztowy zajeżdża pod skład, zaczyna się formalne oblężenie kupców i targ trwa najdłużej pół godziny. Stan plantacyj przez ostatnie deszcze o wiele się polepszył, ale z drugiej strony bardzo ujemnie działały grady i burze w kilku okręgach, tak, że na przestrzeni kilku mil wcale nie spodziewają się plonu. (Doniesienie firmy Seelenfreunda)

Dział ekonomiczny

β **Dostawy kolejowe.** Dyrekcya kolei państw. rozpisuje oferty na dostawy oleju rzepakowego do świecenia i smarowania z terminem do 31 bm.

NADESŁANE

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.)

Przyjechali do Lwowa d. 14 sierpnia.

Hotel Europejski (Alberta Szkowrona.) K. gr. Karwicey z Wołynia, A. br. Moszyc z Mödlingu, T. Kellner i dr. W. Melhuba z Pragi, dr. J. Niementowski z Podola, K. Przyborowski z Kołomyi, W. Krupka ze Stanisławowa, Ch. Winkler r Frankfurtu, W. Okulicki z Kołomyi, W. Barański z Łukawicy, J. Wołkowicki ze Strzyżowa, S. Antoniewicz z Szypowic.

7

MARCELI PREVOST.

Księżna z Ermingen

Romans.

(Ciąg dalszy.)

— O, musi to być ładna książka! Z obrazkami! Pewnie Casanova. Nie, ta Martyna ze swoją uroczystą twarzą..! Zawsze posądzałam cię o tajemne grzechy.

Martyna podniosła się, trochę zmięszana, ale uśmiechała się i nic nie odpowiadała. Księżna nie dawała jej spokoju.

— Czy możesz mi tę książkę pokazać?

— Nie będzie ona księżnej pani interesować — odpowiedziała Martyna i mimowoli położyła rękę na piersiach, jakby tę książkę ukryć chciała.

— Ach, co tam... Pokaż zaraz.

Arleta miała teraz wyraz twarzy dziecka, dręczącego chrząszcza.

Martyna wahała się i bardzo pobladła.

— Pokaż zaraz książkę, albo cię odprawię.

Martyna rozpięła stanik, lecz przy tem popatrzyła na księżnę z takim wyrzutem, że ta się zawstydziła i tylko, aby nie ustąpić służącej wzięła do ręki małą książkę, otworzyła ją i zaczęła czytać:

— „Miłość jest silna, ona wszystko może. Nawet śmierć jest wobec niej bezsilna. Miłość..."

Księżnej zdawało się, że czytała już kiedyż te słowa. Lecz ona czytała wszystko tak pobieżnie, że nie wiele jej z tego w głowie pozostawało, a mniej jeszcze z tego, czego uczyły ją wszystkie jej guwernantki, kaprysem matki wybierane, Irlandki, Szwajcarki, czy skądkolwiek pochodziły.

Popatrzyła na okładkę:

Lamenais!

— Więc ty czytasz takie rzeczy! Ty!

W tej chwili spostrzegła, że z oczu Martyny spływają dwie grube łzy.

— Ty płaczesz! Sprawiłam ci przykrość?

Martyna chciała odpowiedzieć: „nie", ale nie była w stanie wydać ze siebie głosu. Schowała książkę napowrót i otarła łzy.

— Martyno.

— Co księżna pani rozkaże?

— Uczyniłam ci przykrość... nie gniewaj się, wstałam dziś nie w humorze. Jestem tak rozdrażniona. Kochana, mała Martyno, nie gniewaj się.

I naraz księżna zaczęła głośno płakać.

— Jestem taka nieszczęśliwa — mówiła — taka sama, zupełnie sama... nie mam nikogo. Nie uważaj na moje kaprysy. Nie opuszczaj mnie...

Popatrzyła na Martynę wzrokiem, pełnym bojaźni.

— Prawda, że ty mnie nie opuścisz?

— Nie, z pewnością nie.

— Nawet, gdy ciebie dręczyć będę?

Martyna potrząsła głową.

— Nawet, gdy ci powiem, abyś sobie poszła. Przysięgnij mi, że nawet wtenczas nie odejdziesz.

— Nie, nawet wtenczas, gdy księżna pani zechce mnie odprawić — odpowiedziała Martyna z łagodnym uśmiechem

— Idź dzisiaj do swego przyjaciela — rzekła Arleta — możesz iść, skoro tylko wyjdę i masz całe popołudnie wolne. Wrócę późno, muszę być najpierw u Emeryego, potem zaglądnę na ulicę d'Athenes, gdzie obie małe Avigres urządzają bazar, a potem na obiad do Holtza. Przed szóstą nie potrzebujesz wracać.

— Dziękuję księżnej pani.

— Musisz bardzo kochać swego przyjaciela — rzekła Arleta. — Oddajesz mu cały swój wolny czas a zapewne także i pieniądze; nie widziałam jeszcze nigdy, abyś coś na siebie wydała. Jeżeli on ciebie za to nie kocha, nie jest nic wart. Czy rzeczywiście kocha ciebie tak bardzo.

— O, tak.

— Dobrześ powiedziała — rzekła księżna, która teraz znów była już wesołą. — Lecz kończ mnie ubierać, bo inaczej dziś nie wyjdę.

Nareszcie księżna była ubraną. Jej strój był wyrafinowanym zbytkiem, jaki tylko Paryż produkuje. Miała na sobie angielski kostyum, na pozór skromny, przybrany tylko dyskretnie haftami ręcznej roboty, ale kosztujący dziewięćset franków. Toczek z opadającem na dół piórem kosztował piętnaście luidorów, a jej dessous z jedwabiu i najdelikatniejszego muślinu było jeszcze kosztowniejsze aniżeli kostyum.

Była kusząco piękną.

Martyna podprowadziła ją do liftu a następnie do powozu. Zanim księżna wskazała woźnicy, dokąd ma jechać, zaglądnęła do małego notatnika, w którym Martyna spisywała jej porządek dzienny. Na dziś były tylko trzy punkta: bazar na cele dobroczynne przy ulicy d'Athenes 19, o godzinie drugiej przymierzenie u Emeryego nowego kostyumu i jedwabnej bluzki, o pół do szóstej obiad u Holtza. Było już pół do trzeciej, więc czas pojechania do Emeryego. A ta myśl, że będzie musiała trudzić się przymierzeniem, nabawiła ją niechęcią i zawołała do woźnicy:

— Ulica d'Athenes 19.

Opadła na poduszki powozu, jak gdyby ubieranie, zejście do liftu i wsiadanie do powozu wyczerpały już wszystkie jej siły. Wyraz cierpienia pojawił się na jej pięknej twarzyczce i położyła rękę na sercu, które gwałtownie biło.

Powóz toczył się przez Champs Elysees, które leżały w słońcu i przez plac de la Concorde. Wszystko przebłyskiwało jesiennemi farbami, a po bruku wirowały opadłe liście kasztanów. Chwilkę cieszyła się Arleta pięknym dniem i zdawało się, że wybije się ze swego znużenia. Lecz wnet popadła w melancholię i ponure rozmyślania. Zmarszczyła czoło i szepnęła czasem jakieś słowo sama do siebie. Potem zaczęła myśleć o Martynie.

— Nie wiedzieć, co sądzić o tej dziewczynie. Nigdy nie wiedziałam, że ona czytuje Lamenasa. Przy życiu, jakie prowadzi... wychodzi przecież codziennie na trzy godziny, a nie przypuszczam, aby chodziła do kościoła. A jakie ma oczy namiętne. Magdalena mówi, że musi mieć kochanka, który jest młodszym od niej i wymusza od niej wszystkie pieniądze. Rzeczywiście też nie wydaje ona na siebie ani sous. Przerabia sobie suknie z tych, które jej daruję, a jeszcze większą część z nich sprzeda. Biedna dziewczyna!

Księżna zrozumiała naraz, jak niezbędną jest jej ta dziewczyna, o której moralności tak mało wiedziała.

(C. d. n.)

89

Straszna siódemka.

(Powieść z angielskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Guślarka prowadziła w dalszym ciągu rozmowę z młodą dziewczyną na migi.

— Los nam sprzyja! — zawołała z ożywieniem, zwracając się do nas panna Sherwood — matka Hariot ma w gościnie u siebie przybyłą do niej na dni parę królowę cyganów, ona więc będzie nam wróżyć przyszłość. Dowiemy się ciekawych rzeczy.

— Musi to być jedna z tych cyganek, które widzieliśmy wczoraj wysiadające na stacyi Rokesby — zauważyłem do Dufrayer'a.

— Bardzo to prawdopodobne — odparł mój przyjaciel.

— Godzicie się panowie na konferencyę z cyganką? — pytała Rózia.

— Chętnie bardzo — odparł, śmiejąc się adwokat.

— Postanowione tedy, że będziemy zasięgali wróżb twojej kędzierzawej wyroczni... — mówiła panna Sherwood rozradowana. — Czy musimy iść do niej, czy też ona zaszczyci nas obecnością swoją?

Po krótkiej pantominie właścicielka chaty cofnęła się w głąb izby dla pomówienia z cyganką.

Rzucaliśmy na siebie z Dufrayer'em znaczące wejrzenia; nadzieja chwilowej rozrywki powinna nas była usposabiać wesoło, a przeciwnie czułem ogarniający mię niepokój, jakby groziła nam jakaś straszliwa katastrofa.

Po chwili wróciła matka Heriot; Rózia zdawała nam sprawę z jej mimiki.

— Dziwna rzecz! — zawołała — cyganka godzi się widzieć mnie samą tylko; czy mam iść do niej?

— Radziłbym nie chodzić — przestrzegał Dufrayer.

— Kiedy pragnę tak bardzo zobaczyć wróżkę! Tak jestem jej ciekawą!

— Skoro życzysz sobie tego, poczekamy na panią; nie przywiązuj jednak wiary do słów wróżby.

Młoda dziewczyna z pobladłą nieco twarzyczką weszła do chaty. Ja z adwokatem staliśmy przed domem.

— Znając nerwowe jej usposobienie, nie powinniśmy byli zezwolić na widzenie się panny Sherwood z cyganką; łatwo uledz może przesądnej trwodze — zauważyłem.

— Niepodobna, iżby brała na seryo niedorzeczne przepowiednie wróżki — dowodził mój przyjaciel.

Wkrótce powróciła córka rektora; na trupiobladej jej twarzy malowało się straszne przerażenie. Unikając naszego wzroku, rzuciła kilka sztuk srebrnej monety do rąk matki Heriot i odezwała się zmienionym głosem:

— Wracajmy prędko do domu; zaczyna być zimno bardzo.

— Co się pani przytrafiło? — zagadnął Dufrayer, gdyśmy już schodzili z pagórka — wróżba musiała wypaść niepomyślnie?...

— Królowa cyganów przemawiała do mnie w sposób bardzo tajemniczy — odpowiedziała młoda dziewczyna.

— Co to za rodzaj kobiety? — pytałem.

— Nie mogę jej panu opisać — mówiła — widziałam ją krótko bardzo. Stała w zaciemnionym kącie izby, ujęwszy dłoń moją, wyrzekła słowa, których powtarzać mi nie wolno.

— Przykro mi, że się pani z nią widziałaś — wtrąciłem — nie powinnaś dawać wiary niedorzecznym przepowiedniom; jesteś dzieckiem XIX-go stulecia, nie możesz ufać wróżkom.

— Przeciwnie — zawołała — pokładam wiarę w cudownie jasnowidzące, które umieją odgadywać przyszłość i dlatego żałuję, żem tu przyszła. Usłyszana wróżba zatrwożyła mnie bardzo!

Po tych słowach przystanęła, spoglądając za siebie z przerażeniem, jakby obawiała się czyjejś pogoni, nagle chwyciła mnie za rękę.

— Co to znaczy? — pytała strwożona, wskazując mi na cień jakiś za drzewem. — Ktoś nas ściga! Widzisz pan postać, kryjącą się w zaroślach?

Nasłuchiwaliśmy chwilę w milczeniu; dochodził uszu naszych szelest oddalających się kroków.

Czułem, jak ręka młodej dziewczyny wsparta na mojem ramieniu, drżała silnie.

— Niewątpliwie był tu ktoś — zauważył Dufrayer — nic w tem jednak niema nadzwyczajnego.

— Rzeczywiście — potwierdziłem — czego się lękasz, panno Sherwood? Prawdopodobnie minął nas który z pacyentów matki Heriot.

— Nie chodzą oni nigdy do niej o tej porze — dowodziła młoda dziewczyna. — Wieśniacy tutejsi, szanując guślarkę, obawiają się jej zarazem. Nikt nie ma odwagi o zmroku odwiedzać matkę Heriot. My także wracajmy śpiesznie do domu.

Widząc, jak bardzo była zmieszaną, uznałem, że najlepiej nie sprzeciwiać się w niczem dziewczynie.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.